

Marta Wieremiejewicz
Uniwersytet w Białymstoku

Językowy aspekt feminizacji niektórych zawodów

Tekst swój poświęcam zagadnieniu funkcjonowania nazw zawodów i tytułów odnoszących się do kobiet. Choć żywe dyskusje na ten temat trwały cały poprzedni wiek, przebiegając równoległe do procesu feminizacji zawodów, zagadnienie to wciąż jest przedmiotem rozważań lingwistycznych i stanowi punkt zapalny debaty publicznej.

Kobiety zdecydowanie późno uzyskały dostęp do wykształcenia oraz udziału w życiu zawodowym, z tej też przyczyny „mało jest zawodów, które od początku były zawodami kobiecymi” (Reszke 1991: 66)¹. Dopiero wraz z rewolucją przemysłową w XIX wieku na wielką skalę zaczęto zatrudniać kobiety w przemyśle i od tej pory rozpoczęło się ich masowe uczestnictwo w rynku pracy. Zapoczątkowane wówczas zmiany techniczne i ekonomiczne wpływały na kształtowanie się nowych profesji, bardziej dochodowych i prestiżowych, które stawały się domeną mężczyzn. Mężczyźni porzucali dotychczas wykonywane zawody, a ich miejsce zajmowały kobiety. W ten sposób poszczególne specjalizacje feminizowały się. Profesje uznawane dotychczas za męskie, stopniowo stawały się kobiecymi, podlegając „całkowitej lub prawie całkowitej feminizacji” (Reszke 1991: 66). W wielu krajach tak stało się z zawodem nauczyciela, w Polsce także z zawodem farmaceuty i dentysty².

¹ Złożyły się na to bardzo różne czynniki społeczne, obyczajowe, kulturowe, ekonomiczne (sytuację kobiet na rynku pracy bardzo szczegółowo i wieloaspektowo analizuje I. Reszke w pracy: *Nierówności płci w teoriach. Teoretyczne wyjaśnienia nierówności płci w sferze pracy zawodowej*, Warszawa 1991).

² Wielu autorów cytowanych przez I. Reszke (Strobel, S. Dzięcielska-Machnikowska, E. Sulerot, K. Koncz) zauważa, że zawody feminizowały się wówczas, gdy stawały się mniej docho-

Zakres aktywności zawodowej kobiet zwiększał się wraz z dostępem do wykształcenia i stopniowo, poza zatrudnieniem w przemyśle, umożliwił im dostęp do prac biurowych w różnych przedsiębiorstwach oraz pracę w szkołach. Okresami wzmózonej aktywności zawodowej kobiet były oczywiście okresy wojen. Zasadnicze zmiany w tej kwestii dokonały się jednak po II wojnie światowej, a „polegały głównie na silnym wzroście zatrudnienia kobiet w tzw. trzecim sektorze tj. w handlu, gastronomii, administracji, marketingu, służbie zdrowia, oświacie i innych nieprodukcyjnych działach gospodarki” (Reszke 1991: 53). Dostęp do wyższego wykształcenia zwiększał również frekwencję kobiet wśród specjalistów, co przed II wojną światową dotyczyło jedynie zawodu nauczycielki i pielęgniarki (Reszke 1991: 54).

Rozpoczęta w latach powojennych, na łamach „Poradnika Językowego” czy „Języka Polskiego”³, dyskusja nad dostosowaniem języka do nowej rzeczywistości społecznej trwa do dziś. Na temat funkcjonowania tych form powstało od tamtej pory wiele prac, a mimo to wciąż powraca pytanie: czy nazwy zawodów powinny mieć rodzaj żeński w odniesieniu do kobiet?

W wymiarze językowym problem ten mógłby wydawać się zamknięty i jasno określony. Język polski dysponuje licznymi formantami feminizującymi⁴ i zasadniczo nie istnieją ograniczenia strukturalne ku tworzeniu żeńskich określeń dla funkcji i stanowisk pełnionych przez kobiety. Jednakże, niepoważne, lekceważące, a nawet humorystyczne brzmienie tych struktur zniechęca do ich stosowania, mobilizując przy tym liczne grono przeciwników feminatiwów⁵.

Stanowisko językoznawców jest raczej zgodne, co do tego, że w tej kwestii nie dokonają się żadne rewolucyjne zmiany, co najwyżej – poszczególne formy – drogą stopniowego i raczej powolnego wkraczania do języka będą zyskiwały status form równoprawnych. „W zakresie tytułów odnoszących się do kobiet – według Haliny Satkiewicz – przede wszystkim tytułów

dowe i prestiżowe. Feminizacja zawodu była zatem następstwem jego relatywnej degradacji i oznaczała jego dewaloryzację. Potwierdzają to również badania statystyczne, w świetle których jeszcze pod koniec 2006 roku różnica w zarobkach kobiet i mężczyzn wynosiła w Polsce 21,7% na niekorzyść kobiet (Fuszara 2007: 326).

³ Teksty W. Doroszewskiego, B. Kreji, A. Obrębskiej-Jabłońskiej, T. Benniego.

⁴ Formant *-ka* i jego rozszerzenia *-anka*, *-arka*, formanty *-ica*, *-ini*, *-yni*.

⁵ Terminu *feminatiwa* używam w znaczeniu wprowadzonym przez B. Kreję w artykule *Słowotwórstwo nazw żeńskich we współczesnym języku polskim* (Kreja 1964: 9): *feminativa* – jako formacje słotwórcze, oznaczające tytuły, nazwy zawodowe itp. kobiet i jako termin węższy w stosunku do ogólniejszego *feminina* – oznaczającego nie tylko tytuły, nazwy zawodowe itp. kobiet tworzone od odpowiednich rzeczowników osobowych męskich, ale w ogóle wyrazy o rodzaju gramatycznym żeńskim.

naukowych, należy uznać za fakt charakterystyczny dla współczesnego słowotwórstwa polskiego ich występowanie w postaci rodzaju męskiego” (Satkiewicz 1969: 72–73). Podobnie jak „tendencję do nieróżnicowania nazw wykonawców zawodów na męskie i żeńskie” (Satkiewicz 1969: 72). Ostatnie dziesięciolecie XX wieku nie przyniosły w tej kwestii żadnych przekształceń. Jadacka, która dokonuje wnikliwej i rzetelnej analizy słowotwórczej materiału językowego z lat 1945–2000, mówi o fleksyjnym „unieruchomieniu” żeńskich tytułów i stanowisk typu: doktor, dziekan, minister itp. (Jadacka 2001: 27). Problem omawianej kategorii gramatycznej zamyka wnioskiem: „Zupełnym niepowodzeniem skończyły się wieloletnie próby propagowania żeńskich form nazwisk, tytułów i zawodów” (Jadacka 2001: 150).

Pomimo pewnych rozstrzygnięć językoznawców, problemu derywacji nazw żeńskich, nie można uznać za zamknięty. Przeciwnie – jest on coraz bardziej kontrowersyjny i żywy. Dzieje się tak z dwóch przyczyn.

Po pierwsze dlatego, że zagadnienie form feminatywnych przestaje być wyłączną sprawą językoznawstwa, a coraz silniej wkracza w sferę obyczajową, kulturową. W coraz większym stopniu kwestię ich funkcjonowania rozstrzyga się na polu nauk społecznych. I coraz więcej jest środowisk, już nie tylko feministycznych, które te formy propagują. „Od początku lat dziewięćdziesiątych – jak datuje Marek Łaziński – pojawiają się publikacje akademickie i publicystyczne nawołujące do zmiany tej tendencji” (Łaziński 2006: 276)⁶. Do językoznawców jedynie się apeluje o przypiecztowanie zmian zachodzących w świadomości społecznej, poprzez przyzwolenie na używanie jednych lub zakaz używania innych form.

Po drugie dlatego, że właśnie w obszarze języka wiele jest niejednoznaczności i niekonsekwencji, a polszczyzna nie wypracowała repertuaru środków, który pozwoliłby ująć materiał całościowo. Pozostaje wiele unieruchomionych i zastygłych formacji, na które współczesny język polski jest zamknięty. Zwracają na nie uwagę autorzy pracy *Traktat o rzeczach codziennych. Sex & gender* (Wiktorska-Święcicka, T. J. Sysło 2009: 16):

Sekretarz Miasta – Pani Sekretarz

Mąż Stanu – Pani Mąż Stanu?

Mąż Zaufania – Żona zaufania?

Czy kobietę o wybitnych umiejętnościach politycznych i dyplomatycznych, zasłużoną dla państwa nazwiemy *Mężem Stanu*, *Panią Mężem Stanu* czy może *Żoną Stanu*? Niedorzeczność tych formacji i niemożność zastąpienia ich żadną

⁶ Autor odsyła do tekstów B. Miemietz, S. Walczewskiej, M. Ciechomskiej, publicystyki J. Korwin-Mikkego, lektury kobiecego pisma „Wysokie Obcasy”.

inną bardzo dobitnie obrazują złożoność problematyki. Polszczyzna nigdy nie wypracowała jednolitych reguł feminatywizacji, dlatego proces ten przebiegał dwutorowo, ujawniając się w postaci:

- struktur derywowanych formantami feminizującymi;
- struktur zmaskulinizowanych.

Grupę pierwszą stanowią struktury derywowane jednym z formantów feminatywnych, spośród których największą produktywność wykazuje formant *-ka*. Charakteryzujący się dużą łączliwością strukturalną, może zespać się z rzeczownikami męskimi o różnych podstawach (*-arz*, *-nik*, *-ista*, rzeczownikami pochodzenia obcego) (Satkiewicz 1969: 71), tworząc liczne formy: *kajakarka*, *kucharka*, *kwiaciarka*, *pielęgniarka*, *szatniarka*, *łyżwiarka*, *bibliotekarka*, *dziennikarka*, *ogrodniczka*, *rzemieślniczka*, *montażystka*, *scenarzystka*, *florelistka*, *projektantka*, *laborantka*, *choreografka*, *akrobatka*, *lekkoatletka*, *poetka*, *agentka*, *dyrygentka*, *wiolonczelistka*, *okulistka*, *stylistka*, *programistka*, *ekonomistka*.

Przyrostek *-ka*, który z taką łatwością tworzył wyrazy o rodzaju gramatycznym żeńskim, mógł być doskonałym narzędziem do wypracowania feminatywów. W praktyce jednak, formy derywowane tym sufiksem bardzo szybko zyskały miano niepoważności i podrzędności. Przyjmowały się z dużymi trudnościami, zwłaszcza w przypadku tytułów uważanych za wyższe i dostojniejsze. Najczęściej pozostawały w formie swego męskiego odpowiednika. „Znamienne – zauważa A. Obrębska-Jabłońska – że im tytuł i godność wyższe, tym częściej włączać się będzie do systemu gramatycznego przez maskulinizację i nieodmienność wyrazu. Mamy więc *konduktorki*, *kontrolerki*, *dependentki*, *laborantki*, *traktorzystki*, ale form takich nie urabia się od *pani kustosz*, *minister* czy *mecenas*” (Obrębska-Jabłońska 1949: 2). Silna tendencja do blokady derywacji obejmie zwłaszcza tytuły naukowe i wysokie funkcje administracyjne. Struktury, które tę tendencję przełamują, będą nabierały charakteru wartościującego, deprecjonującego.

1. Formy deprecjonujące

Będą to nazwy funkcji i stanowisk typu: *kierownicza*, *dyrektorka*, *sekretarka*, *profesorka*, *doktorka*, oraz nauczycielek niektórych przedmiotów szkolnych: *historyczka*, *fizyczka*, *matematyczka*, *chemiczka*, *polonistka*. Żadne czynniki formalne nie stały na przeszkodzie, by formy te, swobodnie włączyć do systemu języka polskiego. Mimo to funkcjonują one jako określenia sytuujące niżej w hierarchii instytucjonalnej, pogardliwe i lekceważące:

kierownicza – to forma, którą według K. Monkiewicz-Święcickiej stosuje się „w przypadku kobiety kierującej mniej ważną instytucją [...], gdyby chodziło o kobietę kierującą poważnym wydziałem, powiedzielibyśmy *kie-*

rownik”⁷. Jak zauważa H. Jadacka, „Kierowniczką można być w sklepie lub co najwyżej w przedszkolu” (Jadacka 2001: 129). USJP podaje definicję: ‘forma ż. od *kierownik*: Kierownicza internatu, przedszkola, sklepu, stołówki’;

sekretarka – można nią być „w firmie, nigdy natomiast np. komisji Polskiej Akademii Nauk” (Jadacka 2001: 129);

profesorka – to *pot.* ‘nauczycielka szkoły średniej’(USJP), a nie ‘kobieta posiadająca tytuł naukowy profesora’;

historyczka, fizyczka, matematyczka – to formy, które, według K. Monkiewicz-Święcickiej, „odnoszą się raczej do nauczycielek z liceum, a nie do uczonych. W tym drugim wypadku używa się zwykle męskich odmian zawodów”⁸. Intuicję autorki potwierdza USJP: *fizyczka* – *pot.* ‘nauczycielka fizyki’; *polonistka* – forma ż. od *polonista* zwykle w znaczeniu 2 – ‘nauczyciel języka polskiego’ (USJP), (nie: ‘specjalista w dziedzinie polonistyki’).

Przekonanie o mniejszej randze tych struktur w porównaniu do form *profesor, doktor, kierownik, dyrektor* decydowało o tym, że kobiety same uniękały ich stosowania, chętniej używając w odniesieniu do siebie męskich odpowiedników. I wydaje się, że zadecydowały o tym jedynie względy fonetyczne. Użytkownicy języka, nieprzyzwyczajeni do takich brzmień, bardzo szybko odrzucili je, nie dając szans na „osłuchanie się” z nowymi terminami.

Jako przykład zaburzonej zgody rodzajowej w obrębie jednej wypowiedzi, mogę przywołać notę biograficzną Ingi Iwasiów do książki *Gender dla średnio zaawansowanych*: „prozaiczka, poetka, eseistka, historyk literatury, wykładowca Uniwersytetu Szczecińskiego” (Iwasiów 2004).

Co zadecydowało o wyborze takich, a nie innych form? Dlaczego nie użyto konstrukcji *historyczka literatury, wykładowczyni*, choć słownik języka polskiego akurat te formy sankcjonuje i tylko *historyczkę* kwalifikuje do słownictwa potocznego?

W większości opracowań tylko zdawkowo pojawiają się informacje o tym, iż o wyborze męskiej lub żeńskiej formy decyduje ranga, jaką dane stanowisko czy funkcja posiada. Nie znajdujemy jednak odpowiedzi na pytanie, co wyznacza tę rangę, jaka jest jej granica i które z nazw zawodów można derywować formantami feminizującymi, a które są na tyle nobilitujące, że należy pozostawić je w formie męskiej? Czy o randze stanowisk decydować mają warunki finansowe, rodzaj instytucji, dziedzina naukowa, czy może status, tak jak w przypadku zawodów *nauczyciel* i *nauczyciel akademicki*?

⁷ Monkiewicz-Święcicka K., *Jak polityk z polityczką*, <http://www.przeglad-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=4913>.

⁸ Ibidem.

Autor pracy *O panach i paniach* przywołuje niefortunne sformułowanie Ustawy o szkolnictwie wyższym z 1990 r., z braku alternatywnych rozwiązań powtórzone również w 2005:

„Nauczyciela akademickiego w ciąży lub wychowującego dziecko w wieku do jednego roku nie można zatrudniać w godzinach ponadwymiarowych bez jego zgody” (Ustawa o szkolnictwie wyższym z 12.9.1990, art. 123) (Łaziński 2006: 269).

Status społeczny nauczyciela akademickiego, wyższy niż nauczyciela szkoły podstawowej – zdecydował zdaniem autora – o tym, iż *nauczyciel akademicki*, w odróżnieniu od zwykłego rzeczownika *nauczyciel*, nie tworzy feminatiwum.

Niewiele z form, które uległy derywacji sufiksami feminatywnymi funkcjonuje jako równoprawne z męskimi. Większość niezaakceptowana przez polszczyznę ogólną, znalazła swe miejsce w obszarze potoczności. Dokonana przez Hannę Jadacką analiza materiału językowego (Jadacka 2001: 81) potwierdza, że sufiks *-ka* coraz silniej ulega „przekwalifikowaniu semantycznemu” i stopniowemu przejmowaniu wykładnika polszczyzny potocznej. Po roku 1989 wyraźnie spada jego produktywność, zwłaszcza w nazwach atrakcyjnych zawodów, stanowisk, tytułów i godności. Niektóre z utworzonych wcześniej form po prostu zanikają (*adwokatka, filolożka*), inne sankcjonowane są tylko w stylu potocznym: *mecenaska, dyplomatką, komendantka, etnolingwistka*.

Niewiele też przyjęło się struktur tworzonych od męskich rzeczowników zakończonych na *-log*. Formy te ze względów fonetycznych (kompleks dźwiękowy dający wrażenie „niepoważności” (Satkiewicz 1969: 72)) zawsze tworzone były z dużymi oporami. W USJP, odnotowane są tylko trzy takie struktury, wszystkie zakwalifikowane do słownictwa potocznego *psycholożka, socjolożka, etnolożka*.

2. Struktury zmaskulinizowane (unieruchomione w formie męskiej)

Formalne i gramatyczne możliwości języka, jak zawsze musiały zmierzyć się praktyką i „preferencjami” jego użytkowników. A preferencje te, w stosunku do form feminatywnych, okazały się nieprzychylnie. Już „w okresie międzywojennym obserwować można było, jak powoli i opornie zdobywały sobie te nowe formy prawo obywatelstwa” (Obrębska-Jabłońska 1949: 1). W okresie powojennym natomiast „Praktyka ogółu mówiących [...] opowiedziała się za tzw. *maskulinizacją* tytułów stosowanych do kobiet” (Obrębska-Jabłońska 1949: 1), czemu towarzyszył proces nieodmienności, zwłaszcza tytułów uważanych za wyższe, dostojniejsze. Przekonanie o ich mniejszej ran-

dze w porównaniu do form *minister, inżynier, doktor, profesor, rektor, magister, senator* zadecydowało o tym, że w takiej formie zostały zakorzenione w tradycji. Wyznacznikiem rodzajowym miał być żeński składnik *pani* dodawany do tytułu lub godności.

W opozycji do praktyki ogółu od dawna pojawiały się głosy postulujące ukierunkowanie polszczyzny na drogę języka wrażliwego na płęć⁹. Wielokrotnie podejmowano próby wypracowania form kompromisowych. Skoro w odniesieniu do kobiet używano formy złożonej *pani minister* według podobnego schematu postulowano tworzenie formy męskiej – poprzez wprowadzenie wyznacznika rodzajowego *pan*. Jednak kolejna inicjatywa zmierzająca do ujednoczenia języka zderzyła się z silnie skostniałą tradycją, tym razem w odniesieniu do form męskich. Tworzona przez analogię struktura *pan minister* została odrzucona ze względu na swą „nienaturalność i zabarwienie ironiczne” (Bralczyk 2009: 41). Nie pozostało więc nic innego, jak powrócić do używania samych tytułów, zarówno w odniesieniu do mężczyzn, jak i do kobiet. Jednakże pozostawienie formy męskiej, na co zwraca uwagę A. Obrębska-Jabłońska, wiązało się z odrzuceniem wszelkich składników żeńskości. Jeśli nazwisko po tytule nie posiadało końcówki rodzajowej jednoznacznej z żeńską formą odmiany (*minister Kowalska*), i orzeczeniu nie towarzyszyła końcówka rodzajowa typu *przyszła, zwróciła*, trudno wskazać na płęć. Jako przykład podaje formację „To od *mecenas Smeli*” (mówiąc o adwokatce, pani Smeli). Wyłączając z kontekstu konstrukcję *mecenas Smela*, mimo iż odnosi się do kobiety, rodzaj gramatyczny wskazuje na mężczyznę (Obrębska-Jabłońska 1949: 3).

W tej kwestii J. Bralczyk stoi na stanowisku zajęтым wcześniej przez H. Satkiewicz i H. Jadacką, opowiadając się za męskimi składnikami w nazwach odnoszących się do kobiet: „W informacjach prasowych – mówi J. Bralczyk – czy wszelkich innych przekazach medialnych operujemy [...] tylko nazwami stanowisk, nazwiskami oraz imionami. Z reguły więc słyszymy połączenia typu *minister finansów Leszek Balcerowicz*, a w dalszej części informacji – dla skrótu – *minister Balcerowicz*. Dlaczego z kobietami miałyby być inaczej? Jak równouprawnienie, to równouprawnienie! Myślę nawet, że feministki, a także wszystkie inne panie, które cenią sobie traktowanie ich na równi z mężczyznami, byłyby w tej sprawie tego samego zdania” (Bralczyk 2009: 42).

⁹ Stosowanie języka wrażliwego na płęć tj. żeńskich odpowiedników i końcówek, stanowi jedno z głównych zaleceń Unii Europejskiej jako ważnego czynnika w realizacji zasady równości szans kobiet i mężczyzn.

Nie o takie jednak równouprawnienie walczą panie, do których zwraca się Jerzy Bralczyk. Środowiska te domagają się całkowitej derywacji nazw żeńskich i uczynienia żeńskich końcówek zawodów wymogiem poprawności politycznej tak, jak stało się to m.in. w języku niemieckim. Nie wystarczy więc z formacji *pani minister* odjąć żeński składnik *pani*, by w aspekcie językowym uznać proces feminizacji za zamknięty. Chodzi o wprowadzenie form, które postulowała Izabela Jaruga-Nowacka, określając siebie samą jako *ministrę*. Wydaje się, że w dobie, gdy język jest ważnym sprzymierzeńcem w walce o równouprawnienie niemożliwe będzie zaproponowane przez W. Doroszewskiego traktowanie omawianych form jako kategorii logiczno-społecznych. Cały zamęt wokół tych struktur tłumaczył badacz konfliktem między konkretnymi wyobrażeniami a pojęciami logicznymi. Pewnym krokiem naprzód według niego mogła być zmiana myślenia o tych formach i rozumienia ich jako nazw abstrakcyjnych. Konstrukcje językowe są bowiem pojęciami logicznymi, które niosą ze sobą pewną treść społeczną. „W wyrażeniach typu *pani doktor* albo *pani minister* bierze górę pojęcie logiczne nad wyobrażeniem żeńskości” (Doroszewski 1948: 20) i dlatego nie należy traktować tych form jako nazw jednostki fizycznej, „Niepokój fleksyjny w języku polskim [...] będzie trwał – twierdzi autor – dopóki się nie przyzwyczaimy do traktowania takich nazw jak profesor, dyrektor, jako nadrzędnych nazw wykonawców funkcji, a nie określeń męczyzn” (Doroszewski 1951: 32).

Brak konkretnych i czytelnych zasad dystrybucji tych form ujawnia niedoskonałość systemu słowotwórczego polszczyzny i jego opóźnienie w stosunku do dynamicznych zmian kulturowych. Sytuacja, którą W. Doroszewski nazywa „niepokojem fleksyjnym” (Doroszewski 1951: 32), wciąż trwa, a język polski, nie mniej niż w połowie wieku XX jest niespójny i niekonsekwentny. Bardzo często tworzone są zawiłe, nielogiczne konstrukcje składniowe, które czynią wypowiedzi niezrozumiałymi, nieestetycznymi, można rzec niechlujnymi. K. Monkiewicz-Święcicka zwraca uwagę na fakt, iż w tekstach publicznych nagminnie mówi się o kobiecie: „członek stowarzyszenia, posłanka i przewodnicząca” (2010), a za Walczewską przytacza groteskowy wręcz nekrolog: „Ze smutkiem żegnamy najukochańszą Babcie, walecznego żołnierza, profesora i przewodniczącą” (Monkiewicz-Święcicka 2010). Na takie właśnie konstrukcje zwracał uwagę W. Doroszewski, podejmując problem feminatywów: „Poprosimy obywatela ministra panią Krassowską”, „W tej sprawie trzeba się porozumieć z panem adiunktem dr Nowodworską” (Doroszewski 1948: 20). Różne aspekty zjawiska zaburzonej zgody rodzajowej analizuje również M. Łaziński widząc w nim jedną z przyczyn asymetrii rodzajowo-płciowej: „Oba zjawiska powiązane są przyczynowo, tzn. rzeczowniki

dopuszczające zaburzoną zgodę rodzajową blokują jednocześnie derywację żeńską” (Łaziński 2006: 241).

Należy mieć na uwadze fakt, iż jedną z przyczyn uciekania od derywacji żeńskiej męskich nazw zawodów jest unikanie homonimii leksykalnej. Polszczyzna bogata jest w formy, które odsyłają do nazw innych kategorii, bardzo często funkcjonujących jeszcze zanim pojawiła się potrzeba utworzenia nazwy zawodu wykonywanego przez kobiety. Możemy tu podać przykłady: *szoferka*, *pilotka*, *żołnierka*, *bokserka*, *kominiarka*, *saperka*, *bileciarka*, *grabiarza*. „Strach przed homonimią”, posługując się określeniem M. Łazińskiego (Łaziński 2006: 259), ma niewątpliwy wpływ na ograniczenia derywacji żeńskiej, jednakże nie jest to wpływ decydujący. Jak zauważa autor: „Homonimia jest nieodłączną właściwością języka. Jeśli wyraz *marynarka* ma już w słowniku 2 znaczenia i nie piętujemy go w żadnym z nich, to nie ma logicznego uzasadnienia zakazu używania go w trzecim znaczeniu. Skoro dziś porozumiewamy się, nie myląc górnej części garnituru – *marynarka*₁ z flotą *marynarka*₂, to można mieć nadzieję, że nie pomyliliśmy z żadnym z tych obiektów kobiety w marynarskim mundurze – *marynarka*₃” (Łaziński 2006: 259). A jednak w USJP występuje tylko w 1 i 2 znaczeniu. Chcąc nazwać kobiety pełniące służbę w marynarce wojennej, musimy posłużyć się terminem *kobiety marynarze*.

Bez wątpienia możemy mówić o istnieniu pewnego, pobocznego, ale i dość silnego nurtu stojącego w opozycji do tradycji i zwyczaju językowego. M. Łaziński mówi o publicystycznej ofensywie na rzecz powrotu do regularnych nazw żeńskich rozpoczętej w połowie lat dziewięćdziesiątych. Wiele form odrzuconych przez polszczyznę ogólną lub akceptowanych jedynie w stylu potocznym na szeroką skalę funkcjonuje w języku mediów, w stylu publicystycznym, nawet literackim.

W mediach coraz częściej, w odniesieniu do kobiet, możemy spotkać określenia zarówno *socjolog*, jak i *socjolożka*, *psycholog* i *psycholożka*. Nieusankcjonowane normą językową formy zdobywają przestrzeń publiczną i funkcjonują równoległe do języka ogólnego. Dzieje się tak dlatego, że zagadnienie to – co podkreśla Rafał Dziurla – nie ogranicza się już tylko do lingwistyczno-semiotycznych rozważań, ale dotyka też innych aspektów, m.in. psychologicznego i prawnego. Autor tekstu *Kobieta w języku* sygnalizuje bardzo ciekawy wątek w zagadnieniu feminizacji zawodów pisząc: „Jestem bowiem przekonany, że kobieta przedstawiająca się jako psycholożka, podpisała umowę o pracę jako psycholog. [...] Czy możliwe jest umieszczenie w umowie o pracę nazwy zawodu, której nie ma w oficjalnym spisie? Czy można podpisać umowę z psycholożką? Czy istnieje stanowisko profesorki, wykładowczyni etc.?” (Dziurla 2010). Przekonanie autora jest słuszne – nauczycielka

podpisuje umowę na stanowisko nauczyciela, kobiety zawierają umowy na stanowiska specjalisty, referenta, asystenta, konsultanta. W aktach prawnych nie używa się form zaakceptowanych przez normę językową, mimo iż formy *nauczycielka, specjalistka, referentka, asystentka, konsultantka* – swobodnie funkcjonują w polszczyźnie i od dawna już nie rażą nietypowym kompleksem dźwiękowym.

Istniejące nazewnictwo zawodów w języku polskim ujawnia niespójność na linii tożsamość społeczna – płeć biologiczna. I dlatego nie można problemu tego uznać za zamknięty. R. Dziurla zwraca uwagę, na sytuację, w której kobieta przedstawiłaby się, jako księgowy. „Prawdopodobnie odczulibyśmy, że coś nie jest w porządku. Natomiast nie dziwi nas, że kobieta przedstawia się jako profesor, pilot, wykładowca czy też adwokat” (Dziurla 2010). W sytuacji odwrotnej – gdyby mężczyzna określił się jako *pilotka, adwokatka* – złamałby zasady normy językowej i kulturowej, a rozmówcy na pewno odczuliby, że coś nie jest w porządku.

I w takim kontekście język polski uznać należy za paternalistyczny i dyskryminujący¹⁰. Skostniałość wyrażająca się w sposobie określania kobiet za pomocą męskich pierwiastków bez wątplenia narzuca im przedstawianie własnej osoby w opozycji do przynależności płciowej. Tym samym, nie daje szansy na „oswojenie” świata i stworzenie przestrzeni bezpiecznej, jaką staje się przestrzeń nazwana (Bralczyk, Mosiołek-Kłosińska 2001: 113). A takiego świata domagają się kobiety, które nazwę zawodu, tak jak imię i nazwisko chcą traktować jako znak własnej tożsamości i uobecniania w przestrzeni społeczno-państwowej. I dlatego formy typu *pani doktor czy pani minister* nie mogą być – jak proponował W. Doroszewski – zaakceptowane jako kategorie logiczno-społeczne i rozumiane jako nazwy wykonawców funkcji, a nie określenia mężczyzn (Doroszewski 1951: 32).

Omawiany problem nie dotyczy wyłącznie polszczyzny. Właściwie żaden język nie dopuszcza derywacji żeńskich rzeczowników osobowych bez ograniczeń, a zawodowe stereotypy płciowe istnieją niezależnie od struktury języka (Łaziński 2006: 145). Choć język polski, obok rosyjskiego, należy do najbardziej asymetrycznych spośród języków europejskich, to w pewnym stopniu dyskryminuje również mężczyzn. W dobie, gdy coraz silniej zaciera się podział na zawody męskie i żeńskie, ma miejsce również proces maskulinizacji. I w tym kierunku polszczyzna również ujawnia nieprzygotowanie

¹⁰ Zagadnieniu nierówności płci utrwalonej tradycją oraz dominacji męskości w języku poświęca tekst K. Handke w tomie 9 serii „Język a kultura” (K. Handke *Język a determinanty płci*, w: „Płeć w języku i kulturze”).

wobec problemu określenia profesji mężczyzny, który wykonuje obowiązki przedszkolanki, świetliczanki, niańki itp.

Moim zamierzeniem nie jest też kategoryczne rozstrzygnięcie omawianej kwestii, a jedynie wskazanie złożoności i wagi problematyki. Nie jest możliwe, by dokonały się w tej kwestii gwałtowne zmiany, ale możliwe jest, aby język polski stopniowo i powoli stawał się językiem spójnym, logicznym, a obok imienia i nazwiska, ocalał również płeć¹¹. Nie będzie to proces łatwy, ponieważ jego istota tkwi nie tylko w sferze języka, ale i w świadomości społecznej. I nie da się wytłumaczyć jej wypracowanym w polszczyźnie rodzajem męskoosobowym oraz zakorzenionym maskulinocentryzmem.

Literatura

- Bralczyk J., 2009, *Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka*, Warszawa.
- Bralczyk J., Mosiołek-Kłosińska K. (red.), 2001, *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, Warszawa.
- Doroszewski W., 1951, *Porady językowe „Poradnik Językowy”*, z. 5, Warszawa.
- Doroszewski W., 1948, *Objaśnienia wyrazów i zwrotów*, z. 1, s. 18–21, Warszawa.
- Doroszewski W., 1951, *Moja naczelnik*, „Poradnik Językowy”, z. 5, Warszawa.
- Doroszewski W. (red.), 1958–1969, *Słownik języka polskiego*, Warszawa.
- Dubisz S. (red.), 2003, *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa.
- Dunin K., 2002, *Czego chcecie ode mnie Wysokie Obcasy*, Warszawa.
- Fuszara M. (red.) 2008, *Nowi mężczyźni? Zmieniające się modele męskości we współczesnej Polsce*, Warszawa.
- Graff A., 2010, *Słuchaj!!! Nie gap mi się w dekolt*, „Wysokie Obcasy”, s. 68.
- Handke K., 1994, *Język a determinanty płci*, „Język a kultura”, t. 9, *Płeć w języku i kulturze*, Wrocław.
- Iwasiów I., 2004, *Gender dla średnio zaawansowanych*, Warszawa
- Jadacka H., 2001, *System słowotwórczy polszczyzny (1945–2000)*, Warszawa.
- Kreja B., 1964, *Słowotwórstwo nazw żeńskich we współczesnym języku polskim*, „Język Polski”, XLIV, maj–czerwiec, z. 3, s. 129–140, Warszawa.
- Łaziński M., 2006, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Warszawa.
- Obrębska-Jabłońska A., 1951, *Pani doktor za granicą*, „Język Polski”, z. 4, s. 180–182, Warszawa.

¹¹ Stać się to może dzięki propagowaniu nie tylko w stylu potocznym, ale i oficjalnym, urzędowym form *członkini, założycielka, przedstawicielka, przewodnicząca, polityczka, posłanka, doktorantka*. Jeśli słowniki uwzględniają formy *etnologka, socjolożka*, może powinno się włączyć również *archeolożkę, antropolożkę* i in.

- Obrębska-Jabłońska A., 1949, *O żeńskich formach tytułów i nazw zawodów*, „Poradnik Językowy”, z. 4, lipiec–sierpień, s. 1–4, Warszawa.
- Reszke I., 1991, *Nierówności płci w teoriach. Teoretyczne wyjaśnienia nierówności płci w sferze pracy zawodowej*, Warszawa.
- Satkiewicz H., 1969, *Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego*, Warszawa.
- Wiktorska-Święcicka A., Sysło T. J., 2009, *Traktat o rzeczach codziennych. Sex & gender*, Wrocław.

Strony internetowe

- Monkiewicz-Święcicka K., *Jak polityk z polityczką*, data dostępu: 12.11.2010
<http://www.przegląd-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=4913>
- Dziurla R., *Kobieta w języku*, data dostępu: 20.05.2010
<http://www.repka.pl/Psyche/Kobiecosc?byc-kobieta/Kobieta-w-jezyku.aspx>

A linguistic aspect of feminization of some occupations

Summary

The derivational system of Polish, which was shaped in the patriarchal society through the centuries, shows a strong generic-sexual asymmetry and a lack of feminine equivalents for masculine names. In the face of dynamic cultural changes, most of European languages which had a similar problem, took up different activities to ensure the equality of sexes in grammar. Language usage of Polish favours masculine components in the names referring to women, and treats masculinised forms as logical categories of the names of functions and posts, and not as terms referring to men. Therefore, Polish remains exceptionally asymmetrical, and the names of professions show incoherence between social identity and biological gender. However, in the opposition to the language usage, there is a strong trend demanding a complete derivation of feminine names, and making the feminization of job names a requirement of political correctness. In my paper, I come back to the problem, confronting grammatical possibilities of the language with the cultural aspect of the phenomenon.